

16 miesięcy w polskiej polityce oświatowej (od 8 maja 2006 do 16 sierpnia 2007 roku)¹

Zabierając głos na bardzo ważny i jakże aktualny temat nieodzowne wydają mi się pewne zastrzeżenia. Pierwsze zastrzeżenie dotyczy samego pojęcia *kultury*. Jak powszechnie wiadomo „kultura” to jedno z najbardziej rozpowszechnionych i zarazem najbardziej wieloznacznych pojęć *Geisteswissenschaften* czy - jak mawiamy po polsku - nauk humanistycznych. Dość przypomnieć, że już w 1952 roku Kroeber i Kluckhohn doszukanali się aż 257 różnych definicji kultury, zaliczając je do sześciu typów idealnych. Trudno jest więc mówić o kulturze jako takiej, uwzględniając całe bogactwo jej aspektów. Co najwyżej można się w egzemplaryczny sposób skoncentrować na czymś, co w niemieckich naukach o wychowaniu określa się, jako *Lernkultur* czy - szerzej - *Schulkultur*.

Trudno jest też mówić - i jest to drugie zastrzeżenie - o „roli *kultur narodowych* w rozwoju oświaty w skali ogólnooświatowej”. Wszelkie uogólnienia na ten temat musiałyby być poprzedzone rzetelną analizą ogromnego materiału faktograficznego z zakresu wszystkich bez mała nauk społecznych. Co najwyżej można się skoncentrować na jednej kulturze - z oczywistych względów będzie to kultura polska.

Ale tu - i jest to trzecie zastrzeżenie - powstaje kolejna trudność, a raczej konstatacja oczywistego faktu. Jakkolwiek bez trudu wskazać można przykłady oryginalnego wkładu kultury polskiej w kulturę europejską czy światową, to trzeba sobie zdać otwarcie sprawę, że - ogólnie rzecz biorąc - w stosunku do kultur innych narodów zachodnioeuropejskich kultura polska jest nieporównywalnie częściej naśladowcza niż oryginalna, opóźniona niż prekursorska, regionalna niż uniwersalna.

¹ Jest to nieco zmieniony tekst wystąpienia w języku niemieckim na sympozjum „Welche Rolle spielen nationale Kulturen heute, angesichts weltweiter Entwicklungstendenzen in Bildungssystemen” („Jaką rolę odgrywają dzisiaj narodowe kultury w obliczu ogólnooświatowych tendencji rozwojowych w systemach oświatowych”). Wystąpienie to zostało przygotowane na sympozjum z okazji Jubileuszu 80 rocznicy urodzin Profesora Wolfganga Mittera, które odbyło się 2 października 2007 roku. Tekst ten został napisany z myślą o czytelniku niemieckim, stąd nie dbałem o dokładne wskazanie wykorzystanych źródeł. Ich odszukiwanie wydaje mi się bezcelowe. Mogę stwierdzić jedynie, że korzystałem przede wszystkim z codziennej prasy - z dzienników: „Gazeta Wyborcza” „Rzeczpospolita” i „Dziennik”, a także z tygodników: „Polityka”, „Przegląd” i „Wprost”.

Podobnie jest i w zakresie kształtowania *polskiej kultury szkolnej*, zwłaszcza w ostatnim okresie (od 8 maja 2006 do 16 sierpnia 2007 roku), kiedy to przez blisko szesnaście miesięcy funkcję ministra edukacji i zarazem wicepremiera sprawował - prawnik z wykształcenia - Roman Giertych. Przeciwko tej nominacji odbyły się liczne protesty zarówno nauczycieli, jak uczniów, którzy podkreślali, że nowy minister nie posiada odpowiednich kompetencji do kierowania oświatą, że jego poglądy na temat szkolnictwa są co najmniej kontrowersyjne, że wielokrotnie deklarował poglądy antyeuropejskie, skrajnie narodowe i kwestionujące zasadę tolerancji.

Jeżeli można mówić o jakimkolwiek wpływie *najnowszej polskiej kultury szkolnej* na rozwój oświaty w skali światowej, to tylko w tym sensie, że może ona stanowić przestrożę dla innych krajów. Oto kilka tylko najjaskrawszych przykładów.

1. „Amnestia maturalna”. Była to pierwsza decyzja nowego prawicowego rządu Jarosława Kaczyńskiego. 15 lipca 2006 roku minister edukacji zapowiedział, że ci uczniowie, którzy nie zdali egzaminu z jednego przedmiotu na maturze, ale uzyskali 30% możliwych punktów otrzymają mimo wszystko świadectwo dojrzałości. Być może miała to być reakcja na wyniki egzaminu maturalnego, którego nie zdało aż 20% uczniów. Tak, czy tak - takich wspaniałomyślnych gestów się nie zapomina - blisko 50 tysięcy maturzystów wraz z rodzinami zapamięta mu tę decyzję do najbliższych wyborów. Ta najwyraźniej obliczona na zdobycie politycznego poparcia decyzja podważyła ideę od dawna zapowiadanej reformy, wedle której egzamin dojrzałości miał zastąpić egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. Nic dziwnego, że bardzo ostro zareagowało na nią środowisko akademickie, a rektorzy wielu wyższych uczelni, (z którymi władze oświatowe nie raczą się ostatnio konsultować) zapowiedzieli wprowadzenie dodatkowych sprawdzianów dla osób ubiegających się o przyjęcie na studia. Nauczyciele potraktowali ją, jako próbę kwestionowania ich kompetencji zawodowych i podważania autorytetu. Uczniowie zaś oburzeni byli niesprawiedliwością - oto jedni musieli ciężko pracować, a inni dostali maturę w prezencie.
2. „Program czterech P”. Inaugurując uroczyste 4 września 2006 roku nowy rok szkolny minister edukacji oświadczył, że szkolnictwo wymaga wielu reform. Program tych reform określił mianem czterech P: prestiż, porządek, patriotyzm i prawda. Prestiż - to znaczne podwyższenie płac dla nauczycieli i nadanie im (jak to jest w Niemczech) statusu funkcjonariuszy publicznych. Porządek - wprowadzenie mundurków szkolnych dla wszystkich uczniów i stworzenie

specjalnych szkół dla „trudnej” młodzieży. Prawda - to zrewidowanie podręczników szkolnych, zwłaszcza tych do historii najnowszej. Patriotyzm - to przywrócenie młodzieży umiłowania ojczyzny. Przekorna młodzież dorzuciła jeszcze jedno P - protesty, organizując w wielu miastach demonstracje pod hasłami: „Giertych musi odejść”, „Początek roku - koniec Giertycha”, „Roman - do widzenia”, czy - jak na wydziale uniwersyteckim, którym kieruję - „Romku, wracaj do domku”. A opozycja grzmiała, że to w gruncie rzeczy program nie czterech, lecz trzech P: pozory, puste hasła i przymus. Czas pokazał, że to ona miała rację.

3. „Szkoly specjalne dla chuliganów”. 14 września 2006 roku minister edukacji zapowiedział, że najpóźniej za dwa lata powstaną szkoły o zaostrzonym rygorze przeznaczone dla uczniów sprawujących duże kłopoty wychowawcze. Szkoły te mają odznaczać się następującymi cechami: quasi-wojskowy dryl - każdy dzień będzie przypominać życie w koszarach toczące się wedle rygorystycznie przestrzeganego regulaminu; dużo wychowania fizycznego - co służyć będzie rozładowywaniu agresji; wychowawcami w klasach liczących maksymalnie 20 uczniów będą byli wojskowi - najlepiej kombatanci wojny w Iraku i Afganistanie; będą to szkoły z internatem położone z dala od miast - najlepiej w byłych koszarach wojskowych, położonych na terenie dawnych odludnych poligonów; do szkół tych trafią uczniowie od 13 roku życia kierowani przez władze oświatowe - nie zaś przez sąd rodzinny - za zgodą dyrektora szkoły.
4. „Zero tolerancji dla przemocy w szkole”. W październiku 2006 roku, kilka dni po molestowaniu seksualnym przez kolegów, uczennica gdańskiego gimnazjum popełniła samobójstwo. 2 listopada minister przedstawił - w klasie, w której doszło do molestowania (co było bez wątpienia nietaktem) program walki z agresją w szkole, obejmujący między innymi takie przedsięwzięcia jak: wprowadzenie nowych form karania uczniów sprawujących kłopoty wychowawcze (np. prace fizyczne na rzecz szkoły i społeczności lokalnej); określanie przez szkoły norm „dobrego ubioru”; wprowadzenie gimnazjów zróżnicowanych pod względem płci; ściganie wagarujących uczniów przez władze porządkowe; ograniczenie swobody poruszania się młodych ludzi w nocy; pozostawianie na drugi rok w tej samej klasie ucznia ze względu na naganne zachowanie się; monitoring w każdej szkole; wzmocnienie pozycji dyrektora w szkole przy jednoczesnym zwiększeniu nad nim nadzoru administracyjnego.

5. „Mundurkowa rewia mody”. „Dlaczego zgadzamy się na mundurki dla naszych dzieci?” - oto najgłośniejsze bodaj w ostatnich tygodniach hasło oświatowe w Polsce, jakby nie było ważniejszych spraw. Wprowadzenie mundurków szkolnych to była sztandarowa decyzja ministra oświaty. Głosił on, że są one powszechne na całym świecie, że nie szkodzą one utrwalaniu się indywidualności uczniów, a co więcej przyczyniają się do utrwalaniu ich poczucia przynależności do danej szkoły. Marzyły mu się marynarki i spodnie, żakiety i spódnice, krawaty i skarpety na wzór tych z elitarnych *public schools*. Marzenie to nie wytrzymało jednak konfrontacji z rzeczywistością. Prawie wszędzie rodzice (w blisko 80% popierający pomysł wprowadzenia mundurków szkolnych) przegłosowali, że koszt mundurka nie może przekraczać 10 Euro. Później ich przedstawiciele w porozumieniu z dyrektorem szkoły wybierali eleganckie mundurki za 40 i więcej Euro. 60% Polaków żyje poniżej minimum socjalnego. Ile rodzin będzie stać na takie mundurki? Tymczasem 21 września 2007 roku nowy minister edukacji zagroził, że ci uczniowie, którzy do końca tego miesiąca nie będą nosili w szkole jednolitych strojów, mogą zostać ukarani obniżeniem oceny z zachowania. No cóż, problem tkwi w tym, że nie bardzo wiadomo, jak wyegzekwować to rozporządzenie, skoro nie stoi za nim żadna sankcja.
6. „Konfesjonalizacja szkół publicznych”. Proces ten trwa od dawna. Ostatnio przybrał na sile. Takie są przynajmniej odczucia wielu rodziców. Jeden tylko cytat: „Szkola mojej córki jest niemalże sanktuarium. Pierwszy z nią kontakt mojego dziecka polegał na poświęceniu tornistrów. Symbole religijne są tam obecne na każdym kroku, a uroczystości religijne i rekolekcje przewijają się przez szkolną codzienność często kosztem lekcji świeckich”. Kolejnym krokiem na drodze konfesjonalizacji polskiej szkoły było rozporządzenie byłego ministra oświaty - podtrzymane pod naciskiem władz kościelnych przez obecnego ministra edukacji 18 sierpnia 2007 roku wbrew opinii 60% Polaków - o wliczaniu oceny z religii do średniej ocen. Religia miała być przedmiotem fakultatywnym. Alternatywą miała być etyka, ale lekcje z tego przedmiotu zapewniają tylko 353 szkoły w całym kraju - na ponad 32 tys. A jeszcze należałoby wspomnieć o włączeniu do kanonu lektur szkolnych mało czytelnych dla przeciętnego ucznia dzieł „naszego” papieża Jana Pawła II.
7. „Wychowanie patriotyczne”. Tak naprawdę propozycje ministra edukacji w tym zakresie były niejasne. Nie wiadomo, czy chodziło o akademie ku czci ojczyzny,

śpiewanie hymnu narodowego, utworzenie oddzielnego przedmiotu nauczania, organizowanie patriotycznych inscenizacji (powstań narodowych przeciwko Rosjanom w 1830 i 1863 roku, obrony Warszawy przed bolszewikami w 1920 roku, obrony Westerplatte przed Niemcami w 1939 roku, walk w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku)? Kwestie te rozstrzygnąć ma w przyszłości Narodowy Instytut Wychowania. Na razie jest tylko projekt odpowiedniej ustawy, w której znajduje się enigmatyczny zapis, że jego naczelnym celem będzie „...kształtowanie i umacnianie cnot obywatelskich, a zwłaszcza postaw patriotycznych, wyrastających z polskiej tradycji narodowej”. A póki, co siły związane z rządzącym obozem czy wręcz obecne władze oświatowe apelują o zwalczanie w oświacie organizacji propagujących pacyfizm i ekologię, o wyeliminowanie z programu nauczania biologii teorii ewolucji i zastąpienie jej koncepcją kreacjonizmu, o wyraźny podział historii na polską i powszechną, o rewizję kanonu lektur szkolnych - żąda się okrojenia w programie nauczania, czy wręcz usunięcia z niego dzieł m.in. Conrada, Dostojewskiego, Goethego, Kafki, a uwzględnienia w większym stopniu dzieł o charakterze patriotycznym (żeby nie powiedzieć nacjonalistycznym) i katolickim. Polska szkoła zdaje się szerzyć narodowe stereotypy, które niewiele mają wspólnego ze współczesnością i jednoczącą się Europą. Próbuje się narzucać jej kultywowanie świetlanej jakoby przeszłości, z którą coraz mniejsza liczba młodych ludzi się nie utożsamia, bo interesuje ją przyszłość - w Irlandii i Wielkiej Brytanii głównie.

Po wywiadzie byłego ministra spraw zagranicznych, eurodeputowanego Bronisława Geremka dla „Die Welt” oraz po wywiadzie byłego prezydenta Lecha Wałęsy dla „Der Spiegel” z lipca 2006 roku w polskich mediach pojawiły się opinie w rodzaju, że „nie stać nas na narażanie na szwank wizerunku kraju nierozważnymi wypowiedziami, tym bardziej, gdy nasz kraj nie ma dobrej prasy”, że wypowiedzi takie „wyraźnie podkopują pozycję Polski”, że „wynoszenia sporów wewnętrznych za granicę powinno się unikać”.

Ja osobiście jestem zgoła odmiennego zdania: mamy prawo mówić Europie o błędach naszej władzy, tak, aby na błędach tych mogli się uczyć inni. To właśnie może być istotny - acz swoisty doprawdy - polski wkład w rozwój oświaty w skali całego świata.

Póki co przyszłość nie napawa optymizmem. Nowy - urzędujący od pięciu tygodni zaledwie - minister edukacji, profesor filozofii Ryszard Legutko w kilku

wywiadach dał już do zrozumienia, że będzie kontynuował politykę oświatową swego poprzednika, stwierdzając, że „miał on dobre pomysły, ale nie zadbał o szczegóły”. Ryszard Legutko jest autorem książki „Nie lubię tolerancji”.

Doprawdy, Europa wiele się jeszcze może od nas nauczyć.